Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 gr.

SZCZERBIEC
TYGODNIK

Rok VIII. Warszawa, dn. 23 grudnia 1934 r. Nr. 8.

NASZ FANATYZM ZWYCIĘŻY!

Tajemnicą żywiołowego szerzenia się i ZWYCIĘSTWA pewnych ideałów jest zawsze FANATYZM ICH WYZNAWCÓW i REALIZATORÓW.

Jedynie wielka idea jest zdolna stworzyć tak silne napięcie woli, że zadania POZORNIE NIEMOŻLIWE, przewyższające zdaje się siły ludzkie, zostają wykonane, A CEL, POZORNIE DALEKI, ZOSTAJE OSIĄGNIĘTY, w sposób nieraz NAGŁY I NIESPODZIEWANY, wprowadzający w zdumienie zwykłych zjadaczy chleba, postawionych przed FAKTEM DOKONANYM.

Historja nie tworzy się sama. TWORZĄ JĄ LUDZIE O SILNYCH CHARAKTERACH, LUDZIE FANATYCY. Karty historji każdego narodu jedynie przez nich są zapisywane.

Cechą charakterystyczną obecnej epoki jest PRZEŁOMOWOŚĆ. Odczuwać się to daje zwłaszcza w Polsce. Są narody (Włochy, Niemcy), które przełom mają już za sobą. REPRESJE I PRZEŚLADOWANIA STWORZYŁY ELITĘ SILNYCH CHARAKTERÓW, która zrealizowała w ODPOWIEDNIM MOMENCIE swe plony. W dzisiejszej zatęchłej atmosferze życia polskiego JEST MIEJSCE NA RUCH WIELKI, MŁODY, na wielką polską ideę, zdolną wzbudzić w wyznawcach chęć całkowitego jej się oddania.

Dzisiejsza rzeczywistość polska, to morze relatywizmu, defetyzmu i braku wiary w siebie; chęć jaknajwiększego przystosowania się do warunków i pójścia po linji najmniejszego oporu, a wreszcie, dominująca nad wszystkiem, obawa przed własnem polskiem sumieniem.

Młode polskie pokolenie narodowe stworzyło WIZJĘ WIELKIEJ POLSKI i zdecydowanie zdąża do urzeczywistnienia swego programu.

Narodowy ruch młodych PRZEBYŁ JUŻ SWĄ PIERWSZĄ PRÓBĘ OGNIOWĄ. Dla człowieka myślącego płytko i powierzchownie, więzienia i obozy izolacyjne, to przegrana. Jest wprost przeciwnie: TO ZWYCIĘSTWO.

Przed przeszło rokiem zostało powiedziane: „MOŻNA ROZWIĄZAĆ OBÓZ, NIE MOŻNA ROZWIĄZAĆ OBOZOWCA". Dziś jest to w DWÓJNASÓB SŁUSZNE. MECHANICZNE STARGANIE WIĘZÓW ORGANIZACYJNYCH, TO WZMOCNIENIE WIĘZÓW MORALNYCH. Dawni obozowcy TO ZAKON LUDZI JEDNAKOWO MYŚLĄCYCH, TO ZAKON FANATYKÓW przyszłej, Wielkiej Polski.

NASZ FANATYZM NIE JEST FANATYZMEM ŚLEPYM, gdyż jest głęboką wiarą w słuszność naszych dążeń, dążeń, które MUSZĄ być BEZWZGLĘDNIE zrealizowane bez żadnej pomocy, wyłącznie PRZEZ NAS SAMYCH. Poczucie tej ODPOWIEDZIALNOŚCI nakłada na nas obowiązek postępowania planowego i niezwykle trzeźwego. Nikt nie powinien spodziewać się po nas ODRUCHÓW NAGŁYCH nieprzemyślanych, choć EFEKTOWNYCH.

Na sytuację obecną patrzymy trzeźwo, NIE OPERUJEMY FIKCJAMI, ani dodatniemi dla nas, ani ujemnemi. Nasz fanatyzm powoduje NIE UTRATĘ JASNOŚCI SĄDU przez zbytni optymizm, lecz uświadamianie sobie KONIECZNOŚCI OSOBISTYCH POŚWIĘCEŃ, z głębokiem przekonaniem o ich CELOWOŚCI.

NIE PRZYRZEKAMY NIKOMU KORZYŚCI OSOBISTYCH, to rzecz jasna, ale przyrzekamy długą walkę, ale walkę, zakończoną zwycięstwem.

Fanatyczna wiara w zwycięstwo powoduje, że każdy uczestnik Ruchu Młodych czuje się ŻOŁNIERZEM WALCZĄCYM o realizację idei. Stąd płynie poczucie głębokiego KOLEŻEŃSTWA.

To poczucie SPOISTOŚCI wewnętrznej, mimo zniszczenia form organizacyjnych, dowodzi, że ruch młodego pokolenia PRZESZEDŁ ZWYCIĘSKO PRÓBĘ SIŁY CHARAKTERU. I to jest wartość największa, bodziec do pracy, którym nikt inny poszczycić się nie może. Radykalny ruch, młodego narodowego pokolenia, to jedyny zwarty zakon ludzi, walczących nie o przeszłość, lecz o przyszłość narodu POSIADAJĄCY NAJWYŻSZE KRYTERJUM SIŁY — FANATYCZNĄ PEWNOŚĆ ZWYCIĘSTWA.

J. R.

Kajetan H. Stolaryski.

ROBOTNIKOM ŁODZI.

Nie mamy srebrnych kielni, ani wielkich łopat
Głód nas w piersi uderza i wykrzesza bunt —
Czarnego dymu słup nam w płuca wpadł
We krwi się stopił z pożogą łun.
Protest w nas obudził głód,
Co zaglądał nam w oczy, w długie zimowe noce
I kawały flegmy z płuc, wykasłane z trudem,
Dojrzałym, krwią znaczonym, opadające owocem.
Jak stalowe liny sprężyły się mocne ręce
Nasz krzyk wystrzeli, jak z kominów dym —
Serc gorących tłukący bije rytm,
W ciężkiej wykołysanych męce.
Pójdziemy ciżbą wielką, zadudnimy nagle w ulicach,
Płuca rozszarpią powietrze na wielkie strzępy —
Nasze znaki młode ręce uchwycą,
Pieśń poniosą narodowe zastępy.
Nie będziemy marli w mokrych norach
Przytłoczeni ścian sześcianem,
Przerzucimy przez mocne bary
Życie nieubłagane.
I nareszcie lżej odetchną już piersi,
Krzyk skoczy na rozpięty transparent —
Rozpręży druty żył
I rozpłomieni wiarę.
I ręce się zacisną silne i żylaste,
Dłonie zahartowane w pracy, w ostrym trudzie —
Łuny rozkwitną nad miastem —
I Polska — Polska się zbudzi!
Krzyż na Giewoncie rozbłysły już urósł olbrzymio i świeci.
Gwiazdy spadają na ziemię i srebrzy się od gwiazd ziemia,
Kto to pochodnie zapalił, kto ognie na skałach rozniecił
U źródeł Wisły położył gorącą wstęgę płomienia?
Łuny na niebo wybiegły, oplotły niebo koroną,
Łuny wtapiają się gniewem w naszą gorącą krew—
I połyskiją miecze ze wstęgą biało-czerwoną...
O zbudź się Polsko — o powstań —
Nadchodzi godzina — padł zew!

Na stronie 2-ej

„Zbrodnia Michała Fronczaka".

Droga jest ciężka, ale prowadzi do celu

W życiu politycznem Polski panuje chaos. Stare partje polityczne, od szeregu lat dążące do obalenia rządu sanacyjnego, potraciły głowy i zwątpiły w skuteczność swej polityki. Przeciwnik okazał się trudny do pokonania, bezwzględny, uparcie trzymający się władzy.

Opinja publiczna zwątpiła w to, żeby kiedykolwiek mogłoby być w Polsce lepiej, żeby szerokie masy narodu znalazły wystarczające środki do życia, żeby przestano wyrzucać robotników z fabryk, zlikwidowano „Berezę" i nie fałszowano wyborów.

Zwątpienie to rodzi apatję, przygnębienie, wyrzeczenie się przez ludzi czynnej polityki i—w konsekwencji—ugodową bierność wobec dzisiejszej rzeczywistości.

Im głośniej i wyraźniej ludzie ze starszego pokolenia mówią, że mają dość beznadziejnej, jak się zdaje, walki, że wszystko już im jest jedno, kto i jak będzie Polską rządził, byle oni sami mogli spokojnie odpoczywać przy rodzinnych kominkach — TEM WIĘKSZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA LOSY OJCZYZNY SPADA NA NASZE, MŁODE BARKI.

BIERNE GODZENIE SIĘ ZE ZŁEM JEST CECHĄ LUDZI SŁABYCH LUB TCHÓRZLIWYCH. My natomiast nie jesteśmy słabi i tchórzliwi — wielokrotnie daliśmy tego dowody.

Jeśli więc w Polsce jest źle, jeśli dzisiejszy stan rzeczy grozi naszej Ojczyźnie bardzo poważnemi niebezpieczeństwami, to nie możemy patrzeć przed siebie z wygodnie założonemi rękami. Musimy dążyć WSZYSTKIEMI SIŁAMI do tego, by zło ZNISZCZYĆ, WYPLENIĆ, aby na oczyszczonym w ten sposób gruncie zbudować rzecz wielką i trwałą: POLSKĘ NARODOWĄ.

BEZNADZIEJNIE ŚLEPĄ I NAIWNĄ jest polityka pewnego odłamu naszego pokolenia, która uważa, że tę Polskę można zbudować w przymierzu z tymi, KTÓRZY JEJ NIE CHCĄ WIDZIEĆ ZA ŻADNE SKARBY. Beznadziejnie zaś żałosną jest polityka tych młodych, którzy jeszcze tkwią w strupieszałej partji i którzy mówią, że CHCĄ Wielkiej Polski, ale nie wiedzą, w jaki sposób zabrać się do URZECZYWISTNIENIA swego pragnienia.

POLSKI NARODOWEJ NIE ZBUDUJE SIĘ ANI JAŁOWĄ FRAZEOLOGJĄ, ANI UGODĄ Z NAJZAŻARTSZYMI JEJ WROGAMI.

Do Polski Narodowej inna prowadzi droga. Jest ona CIĘŻKA I NIEBEZPIECZNA, wymaga ogromnej sumy OFIARNOŚCI I ODWAGI, wymaga przedewszystkiem OPANOWANIA I CIERPLIWOŚCI.

Ale droga ta, choć stroma i wyboista, posiada tę wielką zaletę, że jest jedyną, która do celu prowadzi.

Wojciech Kwasieborski.

Prześladowania nie łamią ludzi silnych — ale hartują

PAWEŁ DUNIN

ZBRODNIA MICHAŁA FRONCZAKA

Początek tej powieści drukowany był w dzienniku „*Sztafeta*". Poniżej podajemy streszczenie poprzednich fragmentów.

* * *

„Bieda—szyby" na Śląsku zostały skazane na zagładę. Na wniosek bogatych właścicieli kopalń węgla, policja przystąpiła do wysadzania ich w powietrze. W jednym z szybików pracował nad wydobywaniem węgla bezrobotny górnik—Wojciech Fronczak z żoną. Nie usłyszeli oni wezwania do opuszczenia szybu, kiedy policja nocą przyszła go zniszczyć. Zginęli oboje podczas wybuchu. Ten wypadek stał się przyczyną zbrodni ich syna, Michała Fronczaka, praktykanta w biurze fabryki blachy ocynkowanej, należącej do żyda, Samuela Grasberga.

Córka Grasberga, Rachela, jest kochanką dyrektora Syndykatu Węgla i Żelaza—Józefa Karbowskiego. Stary Grasberg wykorzystuje ten stosunek do swoich celów handlowych. Posiadając przez córkę—której postępowanie aprobuje — wpływ na Karbowskiego, stara się zmonopolizować w swych rękach produkcję blachy ocynkowanej i w tym celu zabiega o zniżkę ceny blachy żelaznej, którą dla swej fabryki nabywa od Syndykatu. W związku z tą sprawą namawia swego urzędnika, Michała Fronczaka, do fałszowania różnych danych.

Nieoczekiwanie Fronczak dowiaduje się o tragicznej śmierci swych rodziców. Za pośredniego sprawcę nieszczęścia uważa dyrektora Syndykatu — Karbowskiego.

Próbuje dotrzeć doń, usuwają go jednak siłą z biura. Zrozpaczony i załamany ulega Fronczak namowom żydka Zimmera i przystępuje do partji komunistycznej.

Karbowski, były minister, usiłuje przeciwstawić się potentatom niemieckim, rujnującym polski Śląsk. Jednak pod groźbą utraty pensji i utraty stanowiska — ustępuje i godzi się z rolą najmity niemieckiego kapitału. Wyrzuty sumienia zatraca w ramionach pięknej żydówki — Racheli.

Zmuszony przez kapitalistów niemieckich do interwenjowania w ich sprawach, wyjeżdża do Warszawy, aby odnowić i wykorzystać swoje stosunki. Zabiera z sobą Rachelę. Na dancingu w nocnym lokalu „Riada" jest świadkiem demonstracji młodzieży, która gazem łzawiącym rozpędza zebraną w lokalu bandę złodziei i przedstawicieli różnych „wyższych sfer". Poznaje wśród demonstrantów swego syna Janusza i przez chwilę przypomina sobie, że posiada matkę, żonę i dorastającą córkę. Rachela znajduje jednak środki, aby mu kazać zapomnieć o nich spowrotem.

W drodze powrotnej do Katowic samochód Karbowskiego ulega wypadkowi, a on sam odnosi rany. Rachela wychodzi cało i, zgodnie z wolą Karbowskiego, zapobiega umieszczeniu swego nazwiska w sprawozdaniach o wypadku.

Michał Fronczak zostaje agitatorem komunistycznym i prowokuje bezrobotnych górników do krwawych wystąpień. Mimo całego oddania dla partji, Fronczak czuje, że nie jest związany z nią uczuciowo. Teorje komunistyczne nie całkiem mu odpowiadają. Odrzuca z oburzeniem propozycję pensji od Trzeciej Międzynarodówki i pracuje ideowo. Aby wywołać przerwę w pracy niszczy skipy (dźwigi) w kopalni Fermoskarbu i w ten sposób unieruchamiają. Inni komuniści unieruchamiają inne kopalnie.

Tymczasem interesy Grasberga rozwijają się świetnie. Uzależnia on od siebie hr. Strumyckiego, zdegenerowanego arystokratę, zasiadającego w radzie nadzorczej Syndykatu Węgla i Żelaza i w ten sposób uzyskuje zniżkę ceny surowca. Przystępuje do walki z konkurencyjnemi fabrykami Polaków—Czarnkowskiego i Gwoździa, w czem dopomaga mu strajk, wzniecony przez komunistów, przy wybitnym współudziale Fronczaka. Jest to strajk „włoski", który unieruchamia zakłady i nie pozwala przedsiębiorcy zatrudnić innych robotników, bo strajkujący nie opuszczają fabryki. Nie mogło być bardziej pomyślnej sytuacji dla Grasberga. Stary żyd zaciera ręce, patrząc przez okno swego biura na unieruchomione zakłady konkurentów — gojów. U niego pracują na trzy zmiany... bo on wiedział, że strajk wybuchnie. W tej chwili odbiera telefon od Racheli.

— To ty Rachela?

— Tak, zaczęte.

— U Czarnkowskiego? Jeszcze nie wiem, ale napewno będzie. Zaraz będę miał telefon.

Odłożył słuchawkę. Za chwilę znów zadzwonił telefon. W mikrofonie odezwał się ktoś żargonem. Grasberg dowiedział się, że u Czarnkowskiego także strajkują.

Fronczak tymczasem skończył adresowanie kopert. Podszedł do stołu Grünberga.

— Pan skończył? — zagadnął żydek.

— Skończyłem.

— No to niech pan pakuje do kopert te okólniki — wręczył mu kilkadziesiąt listów, które przed chwilą zostały podpisane przez Grasberga.

Fronczak z zainteresowaniem zaczął czytać okólnik, zwłaszcza, że cała sprawa wydała mu się podejrzaną. Okólnik rzeczywiście był ciekawy:

„W związku ze strajkiem w fabrykach blachy ocynkowanej znaleźli się WPanowie zapewne w kłopotliwej sytuacji. Wobec tego, że wiele budynków jest na ukończeniu popyt na blachę do krycia dachów wzrośnie, a WPanowie nie mogą zaopatrzyć się w ten towar.

„Pozwalamy sobie przeto zakomunikować WPanom, że posiadamy na składzie zapas blachy ocynkowanej, który umożliwi nam nietylko obsłużenie stałych klientów, lecz również dostarczenie blachy wszystkim odbiorcom tego towaru.

„W związku ze spodziewaną zwyżką zarobków robotniczych zmuszeni jesteśmy z dniem dzisiejszym podwyższyć ceny o 10 procent... Fronczak czytał uważnie. Sprawa jest — myślał — coraz bardziej podejrzana.

— Co pan robi? — usłyszał nad sobą głos Grasberga.

— Wysyłam te okólniki.

— Kto panu ich dał?

— Pan Grünberg.

— Panie Grünberg!

— Słucham, panie szefie.

— Mówiłem panu, żeby pan to sam zrobił, a ewentualnie wziął do pomocy Zwibelmana. Pan Fronczak ma inne pilne roboty.

Widać było, że był wściekły. Zaraz odebrał robotę Fronczakowi. Wezwał jeszcze Grünberga do siebie i tam zwymyślał go w żargonie mocno podniecony tonem.

Ale nie była to jedyna rzecz w tym dniu, która zdziwiła Fronczaka.

Zabrał się znowu do list płacy. Praca nie szła mu łatwo. Co chwila zapalał papierosa i spoglądał na zegarek. Dziś mają się zebrać. Będzie musiał zażądać wielu wyjaśnień od swych towarzyszy.

Czytał pan — zagadnął go Zwibelman — o tej katastrofie w Fermoskarbie? Jak tu piszą, śledztwo wykazało, że był to napewno zamach. I ten trup...

— Jaki znowu trup? — Fronczak nie ukrywał zdumienia. — Nie było przecież żadnego trupa...

— Właśnie, że był. Jak jest katastrofa, to bywają i trupy. Przeczytaj pan.

Podał mu gazetę. Odrazu zwrócił jego uwagę olbrzymi tytuł przez całą szerokość strony.

„TAJEMNICZE MORDERSTWO CZY ZAMACH KOMUNISTYCZNY".

„ZAGADKA KOPALNI FERMOSKARB".

10.000 ZŁOTYCH NAGRODY ZA WYKRYCIE SPRAWCÓW".

Jak pisała dalej gazeta: „Dopiero wczoraj komisja techniczna zbadała na miejscu sprawę katastrofy na kopalni. Wykryto przytem wręcz sensacyjne szczegóły.

Przedewszystkiem na dole, pod szczątkami skipu znaleziono zupełnie zmiażdżone straszliwą siłą upadku ciężkiego skipa zwłoki jakiegoś mężczyzny. O rozpoznaniu go nie było mowy, gdyż cała głowa była zupełnie spłaszczona i przypominała niekształtny placek.

Przy zabitym znaleziono jednak portfel z papierami, z których wynikało, że jest to Antoni Bąk, mechanik, pracujący w Fermoskarbie. Jest zagadką co mógł on robić o tej porze (katastrofa nastąpiła koło godziny drugiej nad ranem) w kopalni? Jak wynika z zeznań zwierzchników Bąk nie mógł mieć o tej porze żadnej racy, zresztą nigdy nie pracował pod ziemią.

Szczegółowe badanie liny wyciągowej wykazało, że katastrofa została przez kogoś spowodowana. Miejsce, w którem lina pękła było postrzępione, jednak zrobił to ktoś celowo dla zmylenia śledztwa. Na ziemi obok liny znaleziono opiłki żelazne — niewątpliwy dowód, że do jej przecięcia użyto piłki.

Kto mógł spowodować katastrofę? Możliwy jest tu zamach morderczy. Hipoteza ta jest jednak mało prawdopodobna, któż bowiem mógł wiedzieć, że Bąk będzie się znajdować w określonej godzinie na dole? Przypuszczają także, że zamach może być dziełem komunistów.

Ciekawe są jeszcze następujące szczegóły: opuszczenie skipu wymaga uszkodzenia urządzeń zabezpieczających, mieszczących się na samym skipie. Jak sprawca katastrofy dostał się na wieżę? Stróż, który usłyszał łoskot spadającego skipu twierdzi, że w nocy było to niemożliwe, gdyż sam bezpośrednio przed katastrofą obchodził kilkakrotnie teren nowego szybu i niewątpliwie dostrzegłby każdego człowieka znajdującego się na wieży. Zagadką jest również jak sprawca zamachu dostał się do maszyny wyciągowej. Zamki w drzwiach były nienaruszone. Opuścił ten budynek przez okno, jak to widać ze śladów. Wychodząc otworzył okno. (Widocznie — myślał Fronczak — stróż nie przyznał się do tego, że przedtem przymykał otwarte okno).

Zarząd kopalni wyznaczył nagrodę w wysokości 10 000 złotych za wykrycie sprawcy zamachu. Władze prowadzą energiczne śledztwo, badając cały teren szybu. Stróża aresztowano".

Fronczak po przeczytaniu tej wiadomości trwał w bezruchu, jak rażony obuchem. „Głowa przypominała zniekształcony placek" brrr, jakie to ohydne! Ja go zamordowałem! Zabiłem. Nie chciałem, ale można było przewidzieć. Tylko co on tam mógł robić? Może jednak to nie ja zabiłem? Może się to kiedyś wyjaśni?

Z niecierpliwością oczekiwał nadejścia trzeciej godziny. Chciał jeszcze udać się do Będzina, by przekonać się, czy strajk u Czarnkowskiego ma przebieg normalny. Wreszcie był wolny. Po wyjściu z biura poszedł prosto na dworzec, nie zjadłszy nawet obiadu.

W Będzinie wszystko było „w porządku". Zadowolony z tego stanu rzeczy postanowił wracać jaknajszybciej do Katowic, by nie spóźnić się na umówione zebranie. Ledwo zdążył na pociąg. Wskoczył do pierwszego z brzegu przedziału i zajął miejsce. Naprzeciwko niego siedziała Aniela Gwoździówna. Na widok Fronczaka wzdrygnęła się. Nie trzeba było szczególnej spostrzegawczości, by zauważyć, że towarzysz podróży, który odebrał jej samotność nie był pożądany. Fronczaka to gniewało. Byłby przeszedł do innego przedziału, ale pociąg już ruszył, trzebaby więc w wagonie pruskiego typu, otwierać drzwiczki i przechodzić po stopniach.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Fronczaka dręczyło jednak pytanie, co się działo w fabryczce Gwoździa. Czy doszło do zapowiedzianego napadu? Chciał jakoś nawiązać rozmowę.

— Zdaje się — zagadnął wreszcie wprost — że moje towarzystwo nie sprawia pani przyjemności? Wprawdzie pani nie znam, ale wiem kim pani jest. A pani zdaje się też...

— Tak — odparła śmiało — i właśnie dlatego...

— Dlatego wolałaby pani ze mną nie jechać?

— Zwłaszcza potem, co pańscy ludzie zrobili dziś u nas.

— Cóż takiego?

— Spewnością pan wie. Wpadła cała banda pod wodzą jakiegoś parcha i pobiła naszych robotników. Ojca — głos jej załamał się — jakiś opryszek zdzielił w głowę rurą żelazną i teraz leży...

— Niech pani nie rozpacza — przerwał — są gorsze nieszczęścia.

— Wiem, wiem — odezwała się łagodniej — dla syna Fronczaków miałam zawsze wielkie współczucie, ale dla Michała Fronczaka...

— Nienawiść... dopowiedział.

— Nie. Nie to. Właściwie też współczucie. Współczucie, bo nic nie rozumie.

— Ja nie rozumiem? Nie rozumiałem nic do tej chwili, kiedy ci — urwał na chwilę szukając słowa, któreby wyraziło całą jego nienawiść — ci łotrzy zabili mi rodziców. To pani nic nie rozumie. Czy nie widzi pani wyzysku, nie widzi pani nędzy i niedoli robotnika, nie widzi pani brudnych nor, w których gnieżdżą się bezrobotni i pałaców panów dyrektorów, nie widzi pani przerażającego kontrastu nędzy i bogactwa? Nie rozumie pani odwiecznej walki proletarjatu o prawo do ludzkiego życia, a często do kawałka chleba, walki z tymi, dla których nie istnieje nic poza zyskiem, którzy nie mają żadnych uczuć ludzkich. Ja ich znam. Mnie wyrzucano za drzwi z gabinetu mordercy moich rodziców, więc ja rozumiem wszystko dobrze. Wtedy zrozumiałem.

— A może ja rozumiem lepiej? Któż są ci zbrodniarze?

— Jakto kto? Wszyscy „pracodawcy", jak się to mówi.

— Dziękuję za komplement.

Rozmowa urwała się. Fronczak spostrzegł się, że odsądził od czci i wiary ojca przygodnej towarzyszki podróży, a może i ją samą. Też pracodawczyni — pomyślał. Upajał się swoją tyradą. Pociąg rozwijał coraz większą szybkość. Wiezie go na nowy etap walki. Miarowe uderzenia kół o złącza stawały się coraz szybsze. Walka się rozwija. Będzie coraz goręcej. Znów na chwilę zapomniał o wątpliwościach i widział tylko jeden cel przed sobą. Zgnębić ich, iść naprzód nieprzerwanie, szybko, miarowo, do zwycięstwa.

(d. c. n.).

PROPAGANDA KŁAMSTWA

JAKIE WYDAWNICTWA FINANSUJE MINISTERSTWO OŚWIATY?

Nakładem *Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych* we Lwowie ukazał się szereg tomików „Bibljoteki Szkoły Powszechnej", która, jak głosi prospekt: „ma za zadanie dostarczyć młodzieży szkół powszechnych wszystkich stopni, oraz młodzieży pozaszkolnej pożytecznej i zajmującej lektury, która pierwszym uzupełni i pogłębi nauczanie szkolne, drugim rozszerzy widnokręgi umysłowe, pobudzi zainteresowania i wolę czynu, ułatwi samokształcenie, zachęci do twórczości indywidualnej i zbiorowej. Upatrzeni autorowie w jasnych, barwnych i ciekawych, tomikach opowiedzą młodzieży o tem, co młodzież powinna wiedzieć z przeszłości i teraźniejszości i co naprawdę czytelników zajmuje".

Wstęp zachęcający. Jakaż jest jednak treść owych „tomików"? Weźmy tomik 32, zatytułowany „Żydzi". „Upatrzonymi autorami" są w tym wypadku pp. *Majer Tauber i Jerzy Wajngarten.* Trudno byłoby lepiej „upatrzeć" autorów, jeśli chodzi o kwestję żydowską. Zajrzyjmy. Na wstępie znajdujemy podanie o przybyciu żydów do Polski. Było to za czasów księcia Leszka (?). „Polacy byli wtedy poganami". Żydom, było wówczas bardzo źle na świecie", zwrócili się tedy do księcia polskiego, prosząc by „zlitował się nad nieszczęśliwymi i pozwolił im zamieszkać w Polsce". Książę zadał poselstwu takie pytanie:

— Jaką religję wyznajecie?

— Wierzymy w niewidzialnego Boga, który wszystko stworzył — brzmiała odpowiedź żydów.

— Jeśli kto myśli inaczej od was, czy uważacie go za człowieka?

— Każdy, kto myśli i mówi, jest człowiekiem i za człowieka powinien być uważany.

— A jak postępowaliście z obcymi, co w dawnej ojczyźnie waszej— w Palestynie — osiąść chcieli?

— Obchodziliśmy się dobrze, bo w naszych świętych księgach pisane jest: „Przychodniowi nie uczynisz krzywdy".

Sprytnie, bo sprytnie. Książę został zaszachowany. Jakże tu odmówić tym „przychodniom", nie wyrządzając im krzywdy? Był to właściwie maleńki... szantażyk, ale któżby w takie rzeczy wchodził? Grunt, że książę Leszek po trzech dniach namysłu odpowiedział poselstwu, że „Żydzi mu się podobali i rad ich w swojem państwie widzieć".

Piękna legenda. Niestety, nie przypominamy sobie żadnego pogańskiego księcia Leszka, któryby zaprosił żydów do Polski.

Czytajmy jednak dalej: „Gdy żydzi osiedlili się w większej liczbie w Polsce, wzięli ich królowie pod swoją opiekę i nadawali im różne prawa. Pierwsze prawa nadał żydom Bolesław, książę kaliski, gdyż w Kaliszu była jedna z najdawniejszych osad żydowskich. Po połączeniu się wszystkich dzielnic Polski w jedno państwo, król Kazimierz Wielki nadał te prawa żydom, mieszkającym w całej Polsce" i t. d. i t. d. „Wszyscy królowie przy wstąpieniu na tron potwierdzali żydom te prawa, które zwały się przywilejem generalnym lub statutem żydowskim". Dosłownie! Oszołomiony czytelnik przeciera w zdumieniu oczy. Co to znaczy? KTO MÓWI PRAWDĘ — WAJNGARTEN I TAUBER, CZY PROF. KUTRZEBA, KTÓRY W SWOJEM DZIELE p. t. „HISTORJA USTROJU POLSKI" WYRAŹNIE STWIERDZA, IŻ ŻYDZI SFAŁSZOWALI PRZYWILEJ NADANY IM RZEKOMO PRZEZ KAZIMIERZA WIELKIEGO W R. 1367. Władysław Jagiełło odmawia potwierdzenia tego przywileju, to samo czyni Władysław Warneńczyk. Dopiero Kazimierz Jagiellończyk daje się uwieść żydom i podpisuje przedłożony mu falsyfikat; jednak wskutek rokoszu szlachty i interwencji kardynała Oleśnickiego COFA POTWIERDZONE ŻYDOM PRZYWILEJE.

ZATEM OCZYWISTE FAŁSZOWANIE HISTORJI I POSPOLITE ŁGARSTWO.

Jak łgać, to już po żydowsku!

Na str. 5 czytamy: „ŻYDZI... PRZYCZYNILI SIĘ DO ŚWIETNEGO ROZWOJU MIAST POLSKICH". Jak wdzięczne były im za to miasta polskie tego dowodzą RUCHY ANTYSEMICKIE I POGROMY POD HASŁEM UWOLNIENIA SIĘ OD LICHWIARZY ŻYDOWSKICH w Poznaniu, w latach: 1367, 1399, 1447, 1464, 1477; w Krakowie, w latach: 1407, 1423, 1463, 1494, 1500; we Lwowie w r. 1498; w Bochni w r. 1445, oraz POWSTAŁA W R. 1521 Z INICJATYWY LWOWA LIGA MIAST POLSKICH DO WALKI Z ŻYDOSTWEM.

Tauber i Wajngarten twierdzą, że „zgodne współżycie panowało między żydami a chłopami, bo wzajemnie sobie pomagali". Można to tylko tak rozumieć, ŻE CHŁOPI POMAGALI ŻYDOM SWOJĄ ULEGŁOŚCIĄ I BIERNOŚCIĄ OBDZIERAĆ SAMYCH SIEBIE.

Im dalej czytamy, tem większe ogarnia nas osłupienie. Na każdej stronie jaskrawa tendencja przedstawienia żydów polskim oczom w jak najlepszem świetle, jako spokojnych, cichych, pożytecznych pracowników, niemącących nikomu wody, ale — przeciwnie — przyczyniających się do rozrostu i potęgi Polski.

Jak można tak bezczelnie łgać?! I jak POLSKIE Ministerstwo Oświaty może z PAŃSTWOWYCH PIENIĘDZY subsydjować podobne łgarstwa?!

Przecież dziś każde polskie dziecko wie, mimo czytania książek z „Bibljoteki Szkoły Powszechnej", że ŻYDOSTWO JEST WROGIEM I CIEMIĘŻYCIELEM POLSKI i że JEDNEM Z NACZELNYCH DĄŻEŃ JEGO ŚWIATOWEJ POLITYKI JEST JAK NAJWIĘKSZE OSŁABIENIE NASZEJ OJCZYZNY.

A JEDNAK RZĄD „SANACYJNY" DAJE PIENIĄDZE NA WYDAWANIE KSIĄŻEK PP. TAUBERÓW I WAJNGARTENÓW; MAŁO TEGO: POLECA TE KSIĄŻKI DO CZYTANIA DZIECIOM POLSKIM!

Poco to robi?! W czyim interesie?!

W czyim? Bo przecież nie w POLSKIM!

Odebrać żydom dostawy wojskowe!

Armja nasza jest doskonale wyposażona pod względem technicznym i dobrze umundurowana. Jesteśmy dumni z tego. Ale chcemy, aby polską armję zaopatrywali Polacy. Dostawy wojskowe są sprawą zasadniczej wagi. Tego uzasadniać nie trzeba. Interes narodowy wymaga, aby były przeprowadzane ze zrozumieniem potrzeb wojska. Nie wolno je traktować wyłącznie jako źródło zysku.

Dostawcami armji polskiej są przeważnie żydzi. Przytoczymy tutaj dwa tylko przykłady: generalnym dostawcą 21 warszawskiego pułku piechoty jest żyd — Hersz Rykowicz; czapki dla baonu czołgów i samochodów pancernych, oraz dla autokolumny szyje inny żyd — H. Wisła, Zakroczymska 9. Takich faktów można przytoczyć dziesiątki.

Nikt nas nie przekona, że Rykowicz i Wisła nie traktują dostaw, jako korzystny geszeft, a dbają też o interesy wojska. Cóż ich może obchodzić polskie wojsko?

Z tym stanem należy jaknajrychlej skończyć. ŻYDOM TRZEBA ODEBRAĆ DOSTAWY WOJSKOWE. WYMAGA TEGO INTERES NARODU I PAŃSTWA.

CHCEMY, PATRZĄC NA POLSKIEGO ŻOŁNIERZA, MIEĆ PEWNOŚĆ, ŻE CZAPKĘ, KTÓRĄ NOSI, USZYŁ MU POLAK, A NIE ŻYD, ŻE NIE ŻYD DOSTARCZYŁ MU BUTÓW I MIĘSA DO KOTŁA!

Z. M. N. na fałszywej drodze

Droga do Wielkiej Polski nie prowadzi przez ugodę z sanacją!

W jednym z ostatnich numerów „*Czuwamy*", pisma Związku Młodych Narodowców znalazła się in extenso mowa posła Stahla, reprezentującego Z. M. N. na terenie sejmu. Artykuł wstępny, poświęcony temu wystąpieniu, suggerował, że mowa posła Stahla była wyrazem myśli i uczuć młodego pokolenia narodowego, że przez usta posła Stahla wypowiedziało ono swoje Credo wobec zebranych na sali sejmowej przedstawicieli ginącego świata.

Oczywiście twierdzenie, że poseł Stahl mówił w imieniu całej młodej Polski narodowej — jest zwykłą przesadą.

Nie o to zresztą chodzi.

Członkowie Z. M. N. są bezwątpienia narodowcami i ideowo stanowią część potężnej całości, której na imię młody ruch narodowy. Ich odrębność jest raczej natury taktycznej. I właśnie w taktyce Z. M. N. tkwi istota — powiedzmy — niebezpieczeństwa.

Poseł Stahl określił Związek Młodych Narodowców, jako organizację, której wyłącznym celem jest naprawa ustroju Rzeczypospolitej. Wobec tego Z. M. N. staje do pozytywnej współpracy z każdym, kto dąży do naprawy naszego ustroju politycznego, przestając zaliczać się zarówno do opozycji, jak i do grupy „współpracującej" z sanacją.

Mimo tych zapewnień całkowitej niezależności trudno oprzeć się pewności, że pozostanie ona w dziedzinie obietnic dla wyborców. Przywódca bowiem ugrupowania, które za cel naczelny uznało reformę i uzdrowienie naszego ustroju, słowem nawet nie napomknął o tem, o czem dziś mówi cała Polska głośno lub pocichu — o tych faktach, które nasz ustrój polityczny sprowadziły na drogi zupełnego zwyrodnienia i skutki których staną się przeszkodą dla wszystkich, dążących uczciwie do reformy i uzdrowienia naszego życia politycznego. TRUDNO PRZYPUŚCIĆ, BY P. STAHL NIE SŁYSZAŁ O BEREZIE, O WYBORACH SAMORZĄDOWYCH, O OPŁAKANYCH STOSUNKACH W NASZEJ ADMINISTRACJI I TYLU, TYLU RZECZACH. Głucho jednak było o tem wszystkiem w mowie p. Stahla, głucho również w jego organie. Znalazły się tam natomiast inwektywy na członka Stronnictwa Narodowego, który nie wziął udziału w uroczystościach 11 listopada.

JEŻELI TAK CZUŁĄ I BEZWZGLĘDNĄ MIARĘ PRZYKŁADA SIĘ DO UCHYBIEŃ W ŻYCIU PUBLICZNEM, TO MILCZENIE W ZAGADNIENIACH STOKROĆ WAŻNIEJSZYCH NIE MOŻE BYĆ NICZEM USPRAWIEDLIWIONE. Nie to jest jednak ważne, co polityk mówi, ale to o czem i dlaczego mówi.

MILCZENIE P. STAHLA W KWESTJACH TAK BOLESNYCH I WAŻNYCH DLA ZDROWIA NASZEGO USTROJU — OZNACZA POPROSTU, ŻE P. STAHL ZAMIERZA PROWADZIĆ W STOSUNKU DO OBECNEGO REŻIMU POLITYKĘ WYBITNIE UGODOWĄ. Może bardziej ugodową od konserwatystów, którzy jednak pozwalają sobie na krytykę szeregu sanacyjnych posunięć.

Ugodowcy istnieli zawsze i wszędzie. Wyniki ich polityki bywają czasem niebezpieczne. POLITYKA UGODOWA ZACHWASZCZA JEDNAK UMYSŁOWOŚĆ SWYCH ZWOLENNIKÓW ZIELEM POLITYCZNEGO I MORALNEGO OPORTUNIZMU. Jeżeli się na pewne rzeczy świadomie zamyka oczy, to potem TRACI SIĘ WOGÓLE ZDOLNOŚĆ DOSTRZEGANIA TYCH RZECZY. To właśnie niebezpieczeństwo czyha na Z. M. N.

Jest to niebezpieczeństwo b. poważne, stanowiące dla Z.M.N. smutny prognostyk. Czystość bowiem moralna stanowi zasadniczą siłę atrakcyjną ruchu narodowego i jego najpoważniejszą siłę.

Jędrzej Damięcki

Więcej więzień, czy więcej... szkół?

ABC podało niedawno:

W dniu 1 października b. r. liczba więźniów w Polsce dochodziła do 52.000. W roku 1932 o tymże czasie notowano 40.111 więźniów, w roku zaś ubiegłym 42.706. W roku 1928 cyfra ta wynosiła niespełna 30.000

Ponieważ ogólna pojemność więzień wynosi tylko okrągło 39 000 miejsc w istniejących 350 zakładach, więzienia są silnie przepełnione.

Według prowizorycznych obliczeń należałoby w Polsce wybudować co najmniej jeszcze 100 dodatkowych więzień.

Konieczność oszczędności budżetowych nie pozwala chwilowo na poniesienie przez państwo tak znacznego wydatku.

W bieżącym roku szkolnym około 400.000 tysięcy dzieci pozostanie bez nauki, z powodu braku szkół. „Według prowizorycznych obliczeń" należałoby w Polsce wybudować co najmniej jeszcze kilkaset dodatkowych szkół. „Konieczność oszczędności budżetowych nie pozwala chwilowo na poniesienie przez państwo tak znacznego wydatku"...

Naprawdę trudna sytuacja: co pierwej budować — więzienia? — czy może szkoły?

CHŁOPI, zrzućcie z siebie pijawki!

SKANDALICZNY WYZYSK CHŁOPÓW PRZEZ ŻYDOWSKICH BANKIERÓW.

Pisma codzienne doniosły niedawno, że władze zlikwidowały w okolicach Łańcuta szereg „banków" żydowskich, udzielających „kredytu" tamtejszym, zabiedzonym włościanom.

ŻYDOWSKIE REKINY, ŻERUJĄC NA NĘDZY CHŁOPÓW, DOPUSZCZAŁY SIĘ NIESŁYCHANEGO LICHWIARSTWA I WYZYSKU, ZABIERAJĄC SWYM „DŁUŻNIKOM" CAŁY, GŁODOWY DOCHÓD ICH NĘDZNYCH GOSPODARSTW.

Oto, jak „obywatele" żydzi wykorzystują panujący w Polsce kryzys gospodarczy!

ZUCHWAŁOŚĆ ŻYDOWSKICH PIJAWEK PRZEKRACZA JUŻ WSZELKĄ DOPUSZCZALNĄ GRANICĘ.

Niema zwycięstwa bez walki!

Bierność — to zdrada Narodu!

OGRANICZENIE LICZBY URODZEŃ — ZBRODNIĄ WOBEC NARODU

Jesteśmy ostatnio świadkami akcji propagandowej, zmierzającej do przekonania społeczeństwa o konieczności regulacji liczby urodzeń. Kampanja prowadzona jest pod szumnemi hasłami. Mówi się o bezrobociu, o nędzy czekającej niewinne, nieurodzone jeszcze pokolenia. Odwołuje się do uczuć ludzkich, wskazując na odpowiedzialność za dawanie życia, skoro nie można zapewnić urodzonym chleba.

Wiadomo dobrze, co się za tem kryje. Wiadomo, kto kieruje płytkiemi mózgami tej grupki „humanitarystów", która wyobraża sobie, że stanowi awangardę bojowników postępu, odważnie walczących z „kołtuństwem" i szkodliwemi „przesądami klerykalizmu".

Tym paniom i panom, zgrupowanym wokół kałuży, noszącej miano „*Wiadomości Literackich*", wydaje się, że głosząc hasła świadomego macierzyństwa i żądając ustawowej regulacji liczby urodzeń, conajmniej kładą podwaliny pod nowy porządek społeczny, oparty na wzniosłych „humanitarnych" zasadach.

Społeczeństwo nie da się wziąć na lep pustych frazesów. Nikt rozumny nie zgodzi się z tem, że ograniczenie wzrostu liczebnego społeczeństwa poprawi jego byt materjalny. Przeciwnie, naród potężny liczbowo ma właśnie więcej możliwości do rozwoju i osiągnięcia dobrobytu, rozporządza bowiem większą ilością jednostek, mogących dlań wydajnie pracować.

Polska może wyżywić dwa razy tyle ludności, ile posiada obecnie, ale możliwe jest to tylko po przeprowadzeniu radykalnych zmian w ustroju gospodarczym. ŻE USTRÓJ OBECNY, OPARTY NA ZASADACH KAPITALISTYCZNYCH, USTRÓJ WYZYSKU I NIESPRAWIEDLIWOŚCI NIE JEST W MOCY ZAPEWNIĆ, NAWET PRZY OBECNYM STANIE ZALUDNIENIA, KAŻDEMU OBYWATELOWI BOCHENKA CHLEBA NA DZIEŃ, Z TEGO NIE WYNIKA, ŻE NALEŻY NAKŁANIAĆ DO ZBIOROWEGO SAMOBÓJSTWA NARODU, PRZEZ PROPAGOWANIE OGRANICZENIA JEGO PRZYROSTU NATURALNEGO.

Z NARODOWEGO ZARÓWNO JAK I Z PAŃSTWOWEGO PUNKTU WIDZENIA AKCJA TAKA JEST ZBRODNIĄ.

Ziemi mamy w Polsce dosyć, jeśli podniesiemy wydajność produkcji rolniczej i wykorzystamy setki tysięcy hektarów nieużytków — chleba dla nikogo nie zabraknie. Rąk do pracy nigdy nie będzie zadużo, bo zbyt wiele mamy u siebie do zrobienia.

Jeśli owi apostołowie „humanitaryzmu", stosowanego wobec nieurodzonych pokoleń, nie czują się na siłach do przyjęcia odpowiedzialności za powoływanie do życia nowych istot, niechaj poddadzą się sterylizacji, a spokojni o własne sumienia, niechaj swe siły obrócą do walki o przebudowę obecnego ustroju gospodarczego.

Wówczas będzie można mówić o regulacji urodzeń w tym sensie, aby nie obdarzać społeczeństwa jednostkami zdegenerowanemi fizycznie i dziedzicznie obciążonemi, bo do walki potrzebni są ludzie silni.

S. G.

ŻYDOWSKIE PISMO ZOHYDZA ARMJĘ POLSKĄ

W żydowskich „*Wiadomościach Literackich*", ukazał się artykuł niejakiego Uniłowskiego, zohydzający i wyszydzający służbę wojskową.

W fałszywem i tendencyjnem oświetleniu przedstawia Uniłowski stosunki w koszarach, robiąc ze siebie ofiarę podoficerów — zdegenerowanych sadystów.

Każdy, kto zna służbę wojskową przyzna, że pan Uniłowski musiał być w pułku nielada „ofermą" i nie wzruszą nikogo bynajmniej płaczliwe skargi scherlałego „intelektualisty". Nie o to jednak idzie. Artykuł Uniłowskiego, p. t. „Dzień rekruta" tchnie nienawiścią do wojska. Nie wystarczy tutaj protest sfer wojskowych, bojkotujących „*Wiadomości Literackie*". Zareagować musi całe polskie społeczeństwo. Satelici i lokaje żydowskich obrońców „godności człowieka" muszą zrozumieć, że armja — to duma narodu, z której bezkarnie drwić niewolno. SŁUŻBA WOJSKOWA JEST NAJZASZCZYTNIEJSZYM OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO POLAKA. Duch rycerski, przekazany nam przez historję przenikać musi nasze życie, a WYCHOWANIE ŻOŁNIERSKIE WINNO BYĆ PODSTAWĄ WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODYCH POKOLEŃ.

Kto tego nie rozumie, niechaj milczy i nie odważa się prowokować, bo za prowokację słono się często płaci.

W Z. M. N. JUŻ SIĘ BIJĄ

Przed paru dniami odbywało się w Poznaniu zebranie Związku Młodych Narodowców, organizacji, która, jak wiadomo, dąży pod hasłami narodowemi do ugody z sanacją. Na zebraniu tem wynikła bójka, podczas której zdemolowano lokal, oraz pobito do krwi red. Drobnika.

Interwencja policji położyła kres bójce.

CZY RZĄD BOI SIĘ OBYWATELI?

ODDAWANIE WYMIARU PODATKÓW W RĘCE BIUROKRACJI

Mówi się dużo o reżimie sanacyjnym i mówi się źle.

Ale to o czem się mówi — są to rzeczy najbardziej jaskrawe, czasem skandaliczne. Pomówię o czemś mało jaskrawem, ale jakże wymownem dla charakterystyki systemu.

Chodzi tu o nową ordynację podatkową, kodeks prawa skarbowego, obowiązującego płatnika i władze skarbowe.

Nie będziemy mówili o widocznych dla fachowca wadach i zaletach. W nowej ordynacji podatkowej ZOSTAŁY ZNIESIONE KOMISJE SZACUNKOWE, ZŁOŻONE Z OBYWATELI POD PRZEWODNICTWEM URZĘDNIKA SKARBOWEGO, KTÓRE WSPÓŁDZIAŁAŁY PRZY WYMIARZE PODATKU DOCHODOWEGO I PRZEMYSŁOWEGO. W ich miejsce wysokość tego podatku BĘDĄ SAMODZIELNIE OKREŚLAŁY WŁADZE SKARBOWE.

O cóż tu chodzi? Komisjom szacunkowym nie można było nakazać, że mają z takiego a takiego okręgu ściągnąć taką a taką sumę podatków. Można to nakazać Kasom Skarbowym.

Być może, że czasem komisje szacunkowe zanadto brały w obronę płatnika. Ależ jest on rzeczywiście godzien wzięcia w obronę. Nikt zresztą nie może stwierdzić, że komisje te działały zawsze źle i zawsze na szkodę Skarbu. Były one natomiast znaczną pomocą dla Kas Skarbowych, ponieważ stale osiedli w danem miejscu obywatele lepiej znają miejscowe stosunki gospodarcze od przenoszonego z miejsca na miejsce urzędnika.

Wymiar podatku jest b. trudny. I można z powodzeniem wątpić, czy dobrze wywiążą się z tego zadania urzędnicy skarbowi, ludzie przeważnie bez wykształcenia. Według bowiem danych oficjalnych pośród naczelników Urzędów Skarbowych (jest to władza drugiej instancji) zaledwie $\frac{1}{4}$ ma wyższe wykształcenie, nie posiadało zaś wykształcenia średniego albo żadnego (w r. 1931/32) aż 53%.

USUNIĘTO OBYWATELA Z SEJMU.

NOWA KONSTYTUCJA SANACYJNA, będąca narazie w projekcie, ODEBRAŁA MU DECYZJĘ NAWET W SPRAWACH WOJNY I POKOJU, POZOSTAWIAJĄC SEJMOWI TYLKO BUDŻET I PODATKI.

NOWA ORDYNACJA PODATKOWA USUNĘŁA OBYWATELA OD WYMIARU PODATKU.

J. M.

Szanowny Czytelniku i Kolego!

Orjentujesz się doskonale z jakiemi trudnościami borykać się musi pismo takie jak „Szczerbiec". Dopomóż nam i zgłoś prenumeratę „Szczerbca". Dla Ciebie to koszt nieduży — 1 zł. 20 gr. kwartalnie — dla nas zaś sprawa bardzo ważna; o ile bowiem wpłynie jeszcze paręset prenumeratorów, „Szczerbiec" będzie mógł wychodzić stale i regularnie, skuteczniej w ten sposób służąc sprawie narodowej.

Czekamy Kolego, na Twoją odpowiedź!

Czołem!

„Szczerbiec".

Prenumeratę „Szczerbca" wpłacać należy w urzędach poczt. przy pomocy załączonych przekazów. Wysyłający pieniądze nie ponosi żadnych opłat z tego tytułu. Gdyby przekaz załączony do numeru zaginął, taki sam można nabyć za 1 gr. w każdym urzędzie pocztowym.

ZAPŁATA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

Czerwona sfora na pułkownikowskiej smyczy.

W ubiegłym miesiącu, na żądanie B. G. K. zlicytowano majątek „Prasy Polskiej", a więc dom przy ul. Marszałkowskiej, wraz z urządzeniem drukarni, maszynami i z całkowitem urządzeniem biurowem, do kałamarzy i piór włącznie.

Dom i ruchomości nabyła za sumę 2.240.100 zł. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza", której pełnomocnik adw. Kramsztyk przelicytował o 100 zł. firmę „Steinhagen".

„Nowoczesna Spółka Wydawnicza", której właściciele należą do sfer „pułkownikowskich", już przedtem wykupiła t. zw. „prasę czerwoną" — *Express Poranny*, *Kurjer Czerwony* i in.

Po *Kurjerze Porannym* przyszła kreska na *Express*. Pamiętać należy, że oba te pisma od początku najwierniej stały przy sanacji. Dopóki trwały pomyślne konjunktury, wszystko było dobrze, gdy zaczęło braknąć pieniędzy — wykorzystano sytuację aby wierne sługi wziąć na smycz i włączyć do sfory, nie zważając na łzy i wzdychania.

„Za twoje myto, jeszcze cię obito".

A może to Nemezis dziejowa mści się?...

„PRZED OSTATECZNĄ ROZPRAWĄ"

Od p. W. F. otrzymaliśmy list, w którym między innemi czytamy:

„...Czyim organem jest dzisiaj „Szczerbiec"? — czy młodych Stronnictwa Narodowego — czy jakiegoś odprysku ze Stronnictwa? Dzisiaj, przed ostateczną rozprawą ze sanacją front musi być jeden i żadnych podejrzanych „narodowych" zagończyków popierać, a nawet tolerować nie będziemy".

Podpisano: *W... F...*
aptekarz z Biecza.

Panie aptekarzu! Dziwimy się, że nie mógł Pan w treści „Szczerbca" odnaleźć myśli, które to pismo reprezentuje. Czytelnicy nasi dawno je pojęli, czego dowodem są wyrazy uznania i poparcie, z jakiem się u społeczeństwa spotykamy.

Pragniemy Pana zapewnić, że „Szczerbiec" nie jest organem żadnego „odprysku" Stronnictwa Narodowego, jest bowiem pismem narodowem bez kompromisów i pismem Młodych. Nie sądzimy, aby w Stronnictwie Narodowem znajdowali się ludzie naprawdę duchem młodzi.

Rewelacją jest dla nas pańska zapowiedź o „ostatecznej rozprawie z sanacją", — nie słyszeliśmy, aby Stronnictwo Narodowe szykowało się obecnie serjo do walki z sanacją. Nic nie wróży tak... radykalnych zmian. W każdym razie, o ile to Pan, panie aptekarzu, pragnie tę „ostateczną rozprawę" rozpocząć — życzymy Panu powodzenia. Na nas może Pan liczyć zawsze.

Z BEREZY I DO BEREZY

Ostatnio z obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej zwolniono szereg osób z pośród członków t. zw. „Sekcji Młodych" Str. Nar. oraz dwóch b. członków rozwiązanego O. N. R. — p. Mieczysława Prószyńskiego, który w Berezie pozostawał 5 miesięcy, oraz p. Jerzego Hagmajera.

Zesłano natomiast do Berezy dwóch członków „Sekcji Młodych" Str. Nar. z Łodzi, oraz z Warszawy p. Tadeusza Lemiszewskiego, b. członka O. N. R.

1000 EGZEMPLARZY

Ostatnio aresztowano w Warszawie p. Angera, przy którym znaleziono 1000 egzemplarzy ostatniego numeru nielegalnego pisma p. t. „Nowa Sztafeta".

CENY OGŁOSZEŃ:

W układzie 4-szpaltowym za wiersz wysokości 1 mm.:

przez jedną szpaltę	30 gr.
Na I-ej stronie	50 gr.
W dziale „Ogłoszenia Drobne"	20 gr.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, ul. Marszałkowska 15A m. 15.

Interesantów przyjmuje się w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 17 do 19.

PRENUMERATA
wraz z przesyłką:

Rocznie	zł. 4.50
Półrocznie	„ 2.40
Kwartalnie	„ 1.20
Miesięcznie	gr. 40

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Redaktor odp.: Stanisław Maksyś

Zakł. Druk. Z. Andruszkiewicz, Nowy-Świat 36, Warszawa, tel. 299-06.